Nr. 34. Kraków, środa 3 lutego 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 2 lutego.

Dobrze wam tak!...

Kiedy szowiniści czescy zwoływali swój konwentykiel do Morawskiej Ostrawy, zajęliśmy odrazu stanowisko tak krytyczne i tak gruntownie umotywowane wobec pp. Sokolów i Smykalów, że wystarczyło poprostu mieć zdrowe zmysły, aby nie pchać się tam, gdzie „radykalni“ moskalofile i dość katylinarne jednostki dziennikarskie miały rej wodzić. Jeżeli nie nasze przestrogi, to już zapowiedź, że wybiera się na zjazd do Morawskiej Ostrawy nasz znany „Lampiarz“, powinna była odrazu zoryentować nawet najgłupszych nowego fasonu patryotów, którzy w zabawny sposób marzą ciągle o czesko-polskiem brataniu się z — szowinistami czeskimi na Śląsku.

A jednak pewne pisma wahały się długo, nim wreszcie zdecydowały się — nie pojechać!

Jak tam goście polscy się czuli na tym zjeździe „bratnim“ w Mor. Ostrawie, pospieszamy donieść nie bez pewnego zadośćuczynienia moralnego wedle sprawozdania „Nowej Reformy“. Na odczycie p. Smykala, redaktora „Nowin cieszyńskich“ spotkała kilku Polaków przyjemność, którą korespondent tak opisuje:

Przewodniczący Palkovsky, zagajając zgromadzenie, wykluczył na wstępie rozprawy i wszelkie rezolucye, czego mocno żałujemy, bo o ile polemika z poglądami referenta byłaby bezcelową, o tyle odjęto nam możność zastrzeżenia się przeciw fałszom i przeciw obrzucaniu nas na publicznem zgromadzeniu insynuacyami i obelgami.

Dobrze się stało, że dziennikarstwo polskie w zjeździe tym udziału nie wzięło, bo jako oficyalnym przedstawicielom prasy polskiej, nie byłoby im nic innego pozostało do zrobienia, jak podczas odczytu ostentacyjnie zgromadzenie opuścić. — My tam obecni, jako ludzie zupełnie pywatni, mieliśmy uczucie ludzi policzkowanych, którym przedtem skrępowano ręce, aby policzka oddać nie mogli.

Na te „policzki“ zasługiwano się jednak wcale drogo w Krakowie, kiedy to z funduszów gminnych asygnowano w roku 1898 3000 guldenów na podejmowanie różnych „dziennikarzy słowiańskich“, a wśród nich p. Sokola-Tumę, który nie pozwolił w teatrze amatorskim grać sztuki „X. Pawilon“ i obrażać cara, „jedynego przyjaciela Czechów“...

Przygotowali więc krakowscy „patryoci“ obecne policzki już wtedy, kiedy zamykali oczy na fakty przez nas podane bardzo wyraźnie. Ale czego też wówczas na komendę hr. Badeniego i stańczyków nie wyprawiała „polska“ prasa patryotyczna!

Dziś te czasy minęły; dziś policzki zaczynają wreszcie boleć,..

W ośmnastą rocznicę.

Wczoraj dnia 2 lutego odbył się w sali browaru krakowskiego uroczysty poranek w rocznicę powieszenia czterech proletaryatczyków. W pięknie choinkami ozdobionej sali zebrali się licznie robotnicy, robotnice, oraz młodzież socyalistyczna. Estradę zdobiły czerwone draperye, zieleń; od tego tła odbijały portrety Kunickiego i Waryńskiego.

Zagaił poranek tow. Ignacy Daszyński. Czcząc proletaryatczyków, nie popełnia polska klasa robotnicza żadnego religijnego kultu osób, nie chcąc tworzyć dla przyszłości kajdan duchowych, któremi omotano dusze milionów ludzi np. w imię tego męczennika, który zawisł niegdyś na krzyżu... Owi czterej, którzy zawiśli na szubienicy, dali wyraz temu wszystkiemu, co ukochali, do czego dążyli i co również nas ożywia. Nie widzimy w nich ludzi nadzwyczajnych, nadnaturalnych; w stosunkach, w jakich walczą bracia nasi w zaborze rosyjskim, każdy członek partyi, świadomy swych celów, stawać się musi bohaterem. To właśnie, iż proletaryatczyków czcimy jako ludzi, czyni ich nam tak blizkimi, tak drogimi. Walczymy za to samo i o to samo, co ich do walki parło, wyznajemy te same zasady, które im w walce przyświecały, forma tylko walki naszej dzisiaj jest nieraz odmienną. Zmieniła się nadto jedna rzecz: wieszając towarzyszy naszych, spodziewali się siepacze carscy, iż zabiją ruch robotniczy, świadomość klasy robotniczej, ideę socyalizmu. Od tego czasu ruch ogarnął trzy zabory, pogłębił się, rozszerzył i żaden kat nie wierzy dzisiaj, iż jakiekolwiek prześladowania zdołają złamać ruch socyalistyczny w Polsce. (Długotrwałe oklaski).

Po zagajeniu tow. Daszyńskiego nastąpiły produkcye chóru robotniczego, piękna deklamacya p. Dulębianki, artystki teatru miejskiego, oraz artystyczna gra na skrzypcach p. Bazińskiego. Po krótkiej przerwie wygłosił tow. dr Emil Bobrowski starannie opracowany odczyt o „Proletaryacie“, pan Łowczyński odśpiewał Schumanna „On jest“ i Raczyńskiego „Żale“, a tow. St. Jaracz wygłosił z siłą i uczuciem „Przeklęty los“ Zofii Filipowicz i „My“ Franciszka Nowickiego.

Odśpiewaniem kilku rewolucyjnych pieśni zakończył chór robotniczy ten piękny poranek. Przez cały czas poranku panował nadzwyczaj podniosły nastrój wśród bardzo licznie zebranej publiczności.

* * *

Dnia 31 stycznia o godz. 7 wieczór w sali stow. grupy miejscowej kolejarzy w Nowym Sączu odbył się uroczysty wieczorek ku czci powieszonych 4 towarzyszy na stokach cytadeli warszawskiej.

Do licznie zebranych towarzyszów i towarzyszek przemówił tow. Jan Malisz, wykazując zwięźle, jak w dziejowym rozwoju ludzkości idea wolności, równości i braterstwa stopniowo coraz szersze warstwy, coraz liczniejszych bojowników zdobywając, urosła do obecnej potęgi, która stwarza świat nowy na gruzach starego.

Walka dobra ze złem trwa jeszcze wciąż, a jak każda walka, tak też i ta pociąga za sobą cały szereg męczenników, między którymi najbliższymi nas, bo męczennikami proletaryatu polskiego, są nasi 4 towarzysze, których żałobną rocznicę obchodzimy.

Po przemówieniu tow. Malisza, nagrodzonem gromkimi oklaskami, chór robotniczy pod batutą tow. Stefana Szopińskiego odśpiewał kilka pieśni, poczem towarzyszka Płonkowa oddeklamowała wiersz tow. Zofii Czapkiewiczowej „Hołd ofiarom“, ułożony na tę uroczystość, oraz wiersz „Na pobojowisku“.

Deklamowała również, budząc sensacyę, mała córeczka tow. Mędlarskiego.

Na końcu wystąpiła tow. Zofia Czapkiewiczowa i oddeklamowała z uczuciem i wielką siłą „Dom zborny“ Niemojewskiego.

Żywe obrazy układu tow. Malisza pod tytułem „Hołd ofiarom“ i „Świt“ zakończyły wieczorek. Muzyka robotnicza przygrywała w przerwach.

Listy z kraju.

Przemyśl, 1 lutego.

Sensacyjne aresztowanie. — Ważne zmiany w sądownictwie przemyskiem. — Raporty maniaka-kolonisty.

Przed kilkoma dniami wyjechał jeden ze znanych przedsiębiorców, inżynier Strobl w towarzystwie rotmistrza żandarmeryi, oglądać trasę kolejową koło Krasnego za Lwowem. Po drodze p. Strobl wyjmował często notatki swoje, oglądając przytem okolicę. W podejrzliwej duszy żandarma zrodziła się myśl, czy może Strobl nie jest szpiegiem rosyjskim. Z podejrzeniami swemi podzielił się rotmistrz żandarmeryi w drodze telegraficznej z najbliższej stacyi z komendą naczelną we Lwowie. We Lwowie nie wiele namyślano się: *„Sofort in Haft nehmen!“* Na następnej stacyi oczekiwali już p. Strobla żandarmi i w imieniu prawa wzięli grzecznie w opiekę swoją. Wszelkie tłumaczenia i perswazye ze strony p. Strobla nie pomogły. W towarzystwie żandarmów powędrował p. Strobl do Lwowa, gdzie dopiero po stwierdzeniu tożsamości osoby i należytem wylegitymowaniu się. uwolniono p. Strobla jako niewinnego.

W niebezpiecznych notatkach były z niemiecką systematycznością (p. Strobl bowiem pochodzi z rodziny niemieckiej) spisywane wychylone i zapłacone bombki piwa i długi zaciągnięte na sprawienie parterowej przyo-

---

FRYDERYK VAN EEDEN.

MAŁY JANEK.

— O! Wistiku, pocóż mam pytać i szukać? Mam wszystko, czego pragnę. Mam Robinetę.

— Ależ to nie potrwa długo — rzekł Wistik. — A mógłbyś być dużo szczęśliwszym i Robineta także. Czyż mały kluczyk ma zaginąć? Pomyśl tylko, jak cudownie byłoby, gdybyście we dwoje znaleźli małą książeczkę. Spytaj tylko gila Robinety o drogę, a ja już ci dopomogę, zobaczysz!

— Dobrze, spytam — odrzekł Janek i zamknął okno.

Na drugi dzień spytał gila, siedzącego jak zwykle na ramieniu Robinety, o drogę do złotej szkatułki. Robineta słuchała tego pytania, zwróconego do ptaka, z zadziwieniem. Gil wstrząsnął głową, popatrzył na Robinetę i odrzekł:

— Nie tędy, nie tędy!

— Co ty mówisz Janku? — spytała dziewczynka.

— Jak to, to ty nic nie wiesz? Nie wiesz gdzie szkatułkę znaleźć można? Nie słyszałaś nic o złotym kluczyku?

— Nic a nic. Opowiedz że mi, proszę cię!

Wtedy Janek opowiedział Robinecie wszystko, co słyszał o małej książeczce.

— Ja mam kluczyk — zakończył — i myślałem, że ty może wiesz, lub gil, coś bliższego o szkatułce.

Ale gil odleciał spory kawałek. Skakał po krzakach, nic nie mówiąc.

Robineta się zamyśliła.

— Wydaje mi się — rzekła po długiej chwili — że mogę odnaleźć to, za czem Janku szukasz. Ale co rozumiesz pod tym złotym kluczykiem? Jakeś przyszedł na to?

— Ach! jak przyszedłem na to! — westchnął Janek i zapatrzył się w dal, posmutniały.

W tej chwili właśnie pojawiły się dwa białe motyle. Leciały wprost do Janka.

— Windekind! Windekind! — szepnął mimowoli chłopiec.

— Któż to jest Windekind? — spytała Robineta.

Gil uciekł w tejże chwili, a kwiaty, rosnące na trawniku, spojrzały nagle przestraszone.

— Czy to on ci dał ów kluczyk? — pytała dziewczynka.

Janek skinął potwierdzająco głową i zamilkł. Ale Robineta chciała dowiedzieć się więcej.

— Któż on jest? Czy to on nauczył cię tego wszystkiego?

— Tak, ale odszedł, zostałaś jednak za to ty! — zawołał Janek i przytulił głowę do jej ramienia.

— Mały szaleńcze! Nie martw się, znajdę ja ci książkę. Wiem gdzie jest.

— Ale w takim razie muszę iść szukać kluczyka, a to tak daleko!

— Nie, nie, nie trzeba mi wcale twego kluczyka. Jutro pokażę ci książeczkę, obiecuję ci to napewne.

Robineta odeszła.

Gdy Janek znalazł się w łóżeczku, począł długo rozmyślać o wszystkiem, co przeżył, ale nadzieja znalezienia książki jakoś nie zagościła w jego sercu.

IX.

Na drugi dzień Janek niecierpliwie czekał na pojawienie się Robinety. Powietrze było chłodne, a ciężka mgła unosiła się ponad ziemią. Wydawało się, jakby ziemię okrył jakiś płaszcz szary o wielkich fałdach. Światłość słoneczną co chwila przysłaniał gruby cień, smutno było bardzo. Janek był niespokojny. Rozmyślał wciąż o małej książeczce i wydawało mu się mimo obietnicy Robinety, że nigdy jej odnaleźć nie zdoła. Spojrzał w górę. W przerwach mgły i chmur dojrzał małe skrawki jasnego szafiru nieba. Spokój stamtąd płynął i słodycz jakaś niewypowiedziana.

— Ona powinna być taka jak niebo, wysoka, lekka, spokojna — szeptał myśląc ciągle o swej książce.

Nareszcie nadbiegła Robineta. Gil jej nie towarzyszył.

— Doskonale, doskonale! — wołała głośno z daleka. — Wszystko przygotowane. Możesz pójść zemną i zobaczyć książkę.

— A gdzie gil? — spytał Janek podejrzliwie.

— Nie wzięłam go z sobą, przecież nie idziemy na przechadzkę.

Janek poszedł z dziewczynką, myśląc ciągle: To niemożliwe, toby się tak poprostu nie działo, to musiałoby być całkiem inaczej.

Robineta zaprowadziła go do domu. Weszli w kurytarz, po którym tętniły głośno ich kroki. Przyszli nareszcie do pokoju. Było tam kilku mężczyzn. Rozmawiali głośno, ale zamilkli w chwili, gdy Janek z Robinetą weszli. Janek patrzył w ziemię. Na podłodze leżał wielki dywan w nieprawdopodobne kwiaty. Jankowi przypomniał się dom rodzicielski i posmutniał jeszcze bardziej.

— Więc to jest chłopiec od ogrodnika? — rzekł jakiś głos ponad chłopcem. — Chodź tu mój przyjacielu, nie trzeba się bać.

A inny głos dodał:

— Robineto, twój przyjaciel jest bardzo ładnym i miłym chłopczykiem.

Cóż to wszystko ma znaczyć, myślał Janek, czoło jego pokryło się zmarszczkami, patrzył wokoło z bólem i przerażeniem.

Naprzeciw niego siedział jakiś człowiek w czarnem ubraniu i patrzył nań wzrokiem zimnym i przenikliwym.

— A więc ty chciałeś zapoznać się z księgą nad księgi? Dziwi mię, że ojciec twój, którego religijność jest mi znana, nie dał ci jej do rąk.

— Pan nie znasz mego ojca, on bardzo stąd daleko — odrzekł Janek.

— Doprawdy? — rzekł nieco urażony pan — ale mniejsza z tem; oto książka, czytaj ją często, a stanie ci się ona przewodnikiem po wszystkich drogach życia twojego.

Ale Janek poznał już książkę. Ach, nie w taki to sposób mógł on dojść do tego, o czem marzył i musiało to być zgoła co innego. Wstrząsnął głową.

— Nie, nie, nie o tem myślałem. Tę książkę czytałem. To jest zupełnie co innego.

Usłyszał dokoła siebie wykrzyki zadziwienia i czuł, że wyrok wszystkich na nim spoczywa.

— Co? A cóż ty chcesz mój mały?

— Znam tę książkę. To jest książka ludzka. Ale nie zawiera wszystkiego, co trzeba, gdyż inaczej wśród ludzi panowałby pokój i szczęście. Niema tam nic w tej książce, coby mi odpowiedzieć mogło na to, o co pytam. Myślę o czemś zupełnie innem, o czem nikt wątpić nie może,

dziewy, w jednym z przemyskich handli bielizny.

„Der tüchtige Rittmeister“ był niezadowolony ze swego połowu. Z przygody p. Strobla powinni wyciągnąć inni konsekwencyę, że w towarzystwie żandarmów nie wolno robić nawet spisu bielizny, bo to może stać się „niebezpiecznem“...

Przed kilkoma miesiącami zwiedzał sąd przemyski, zarówno obwodowy, jak powiatowy, komisarz z ramienia ministerstwa sprawiedliwości. Wynik tej lustracyi był dla niektórych osób wysoce nieprzyjemny. Przedewszystkiem stwierdził komisarz, że sprawy w sądzie powiatowym zalegają miesiącami, dzięki niedbalstwu naczelnika sądu powiatowego posła Królikowskiego, który i podczas feryj parlamentarnych (pobierając ciągle pełną płacę radcy sądowego, bez względu czy jest sesya, czy jej niema) siedzi sobie w Wiedniu, udając, że „robi politykę rządową“.

W rezultacie przeniesiono posła-sędziego do senatu apelacyjnego sądu obwodowego, gdzie będzie mógł już nic nie robić, tylko podpisywać kwity pensyjne na pierwszego. Następcą Królikowskiego, zamianowano radcę p. Stiebera.

Równocześnie z tem rozporządzeniem przeniesiono z sądu powiatowego radcę p. Nieświatowskiego na stanowisko sędziego śledczego, zaś sędziego śledczego sekr. sąd. p. Ornsteina zamianowano sędzią w sądzie powiatowym.

Kilka słów należy także poświęcić nowym zakazom wydanym przez przemyską komendę korpuśną, odnośnie do uczęszczania do różnych lokali publicznych.

Po szynkach, kawiarniach, kandlach maszyn do szycia i po nieszczęśliwym „Wazonie japońskim“, którego uląkł się Galgotzy, jak gdyby był napełniony dynamitem i nitrogliceryną, a nie treścią farsy francuskiej, przyszła kolej ...no zgadnijcie... na fabrykę pończoch kobiecych i handel winkiem ze suszonych śliwek! W tych dwóch przedsiębiorstwach dopatrzył się Galgotzy antymilitarnego ducha. W imię sprawiedliwości musimy zaznaczyć, że autorem tego zakazu nie był sam Galgotzy, ale kierownik komisaryatu policyjnego w Przemyślu niejaki Mayer, kolonista niemiecki, nienawidzący w głębi duszy Polaków i cieszący się dlatego ogromnem poparciem wojskowości. Obecnie pokazało się, że wogóle Mayer był autorem wszystkich zakazów, wymyślając przeróżne historye o każdym kupcu, który nie był z nim lub z jego podwładnymi policajami w dobrej komitywie.

Obecnie w skład komisaryatu policyi rządowej w Przemyślu wchodzą wogóle dwa osobniki, nienawidzące Polaków. Drugim jest najstarszy komisarz Sochański, trzęsący całym urzędem policyjnym, moskalofil, który wprowadził iście kozacki ton do całego urzędu. Po za nimi idzie cała sfora mniejszych policyantów o których tylokrotnie pisał „Naprzód“ i prasa postępowa, że zbytecznem jest wspominać o nich.

Przegląd polityczny.

Dwunasty kongres socyalnej demokracyi Austryi Dolnej. W niedzielę 31 stycznia rozpoczęły się w Hainfeld obrady kongresu krajowego socyalnej demokracyi Austryi Dolnej. Miasto to, w którem przed laty 15 odbył się pierwszy jednoczący rozbieżne grupy kongres austryackiej socyalnej demokracyi budzi szczególne uczucia w sercu uczestników dzisiejszego kongresu. A zebrało się ich w tej samej, co przed laty 15, sali przeszło stu. Frakcyę parlamentarną reprezentują towarzysze: Pernerstorfer, Schuhmeier, Seitz, Ellenbogen, komitet partyjny tow. dr Adler, organizacye kobiece towarzyszka Popp i Schlesinger.

Zagajając kongres, przypomniał tow. dr Adler uczestnikom znaczenie, jakie w dziejach socyalnej demokracyi Austryi ma Hainfeld. Przypomniał dalej owe ciężkie warunki, wśród których wówczas socyalna demokracya musiała walczyć i późniejszy jej rozwój. Wskazując na osiągnięte już rezultaty zakończył swe przemówienie tow. Adler: „Nie potrzebujemy się wstydzić. Na tak złym gruncie nie pracuje proletaryat żadnego państwa, tyle zbrodni, jak u nas, nie popełniono na żadnym proletaryacie; a jednak wszystko przetrwaliśmy i spełnimy nasze zadanie w przyszłości, jeżeli pozostaniemy wierni sobie samym, duchowi Hainfeldu“.

Następnie zdał tow. Bretschneider sprawę z działalności partyjnej, a tow. Dawid z kasowej. Sprawozdania te dają obraz bardzo wzmożonej pracy agitacyjnej. Referat tow. Bretschneidera o organizacyi partyjnej zakończył pierwsze posiedzenie kongresu.

Walka o krawiecką kasę chorych.

Walka ta toczy się w Krakowie już od dłuższego czasu między uświadomionymi robotnikami a kliką stojącą na czele Kasy, a zarządzającą groszami robotniczymi samowolnie i bez kontroli.

Walne zgromadzenie zwołane wczoraj do sali rady miejskiej na godz. 2, rozpoczęło się dopiero o 4. Klika zarządowa ulękła się przygniatającej, parokrotnej większości robotników uświadomionych i przewlekała, licząc na ich znużenie.

Wreszcie uciekła się do nadużycia, odmawiając prawa udziału w walnem zgromadzeniu tym wszystkim, którzy nie opłacają dobrowolnej składki 2-centowej na rzecz kasy korporacyjnej, i trzeba dopiero było interwencyi p. dra Schönetha, który zarząd pouczył o brzmieniu ustawy. Gdy przewodniczący nie chciał zgromadzenia rozpocząć pod pozorem, że na sali znajdują się i nie członkowie, prawa głosowania nie mający, odezwały się głosy żądające okazania listy członków, tem bardziej, że zarząd listy takiej wcale przedtem nie ogłosił. Zarząd Kasy takiej listy żadną miarą okazać nie chciał, wreszcie przewodniczący Rączka daje pod głosowanie postępny wniosek, obliczony na rozbicie zgromadzenia, tej treści, by zgromadzeni oświadczyli się, czy zgromadzenie odbyć czy też z powodu obecności na sali i nie członków odroczyć. Garstka krzykaczy rozpoczęła natychmiast wycie i gwizdanie, nie chcąc dopuścić do głosowania, wskutek czego komisarz Grosser zgromadzenie rozwiązał.

Charakterystycznem i dostateczne światło rzucającym jest fakt, że już z góry zapowiedział niejaki p. Kosek, że zgromadzenie się nie odbędzie.

Wobec takiego wyniku zaprosił tow. M. Bobrowski robotników i robotnice krawieckie na poufne zgromadzenie do sali „Postępu“, gdzie po zagajeniu przez tow. Krebsa i wyborze przewodniczącym tow. Liebermanna, zabierali w dyskusyi głos tow. T. Bobrowski, kreśląc ujemną gospodarkę korporacyjnej Kasy i zachęcając do wstępowania do organizacyi zawodowej. Wśród oklasków zgromadzonych przedstawił tow. M. Bobrowski historyę walki o Kasę dla chorych robotników krawieckich i napiętnował w dosadny sposób postępowanie obecnego zarządu. W dalszej dyskusyi zabierali głos tow. Grossman, Adamek i wielu innych. Postanowiono dalszą walkę prowadzić energicznie aż do zwycięstwa.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na strajk robotników metalowych w fabryce Jarry w Krakowie! Pieniądze i listy składkowe należy jak najrychlej nadsyłać do administracyi „Naprzodu“ Sławkowska 29.

Polski szerzyciel prawosławia. Są jeszcze ludzie, którzy w dworach magnateryi polskiej, po Ukrainie rozsypanych, widzą placówki narodowe. Na podstawie mniejszej lub większej ilości takich placówek deklamują oni o „naszej“ misyi cywilizacyjnej na wschodzie, o konieczności strzeżenia „polskiego stanu posiadania“ ze względu na historyczne prawa etc...

Gdyby się jednak ci panowie bliżej przyjrzeli owym „polskim placówkom narodowym“, sądzę — załamaliby ręce.

Oto np. „Prawit. wiestnik“ ogłosił ukaz najwyższy, pozwalający Konstantemu hr. Potockiemu podarować 4.240 sążni kw. gruntu z dóbr majoratowych w pow. lipowieckim, gub. kijowskiej, pod budowę cerkwi i szkoły prawosławnej.

Myliłby się, ktoby sądził, że to wypadek odosobniony. Magnaterya polska trzeźwo zapatruje się na stosunki, od których majątki jej są zależne. W dobrach swoich ukraińskich nie widzi żadnych placówek narodowych, lecz poprostu korzystną własność prywatną. Ażeby własność tą módz jak najlepiej wyzyskiwać, trzeba zapewnić sobie spokój ze strony rządu i dobrą u niego markę. W tym celu poi się gubernatorów, naczelników powiatowych itd., itd., a gdy sprawa ważniejsza składa się „najpoddańszą prośbę“, by pozwolono filarowi polskości założyć „prijut“ prawosławny — moskwiczący Rusinów.

Mimo to magnaterya ta — w oczach np. wszechpolaków pozostaje dalej — opoką polskości na wschodzie.

Pożar z krupniku. Wczoraj popołudniu w handlu Wołkowskiego na linii A-B zapalił się spirytus przy gotowaniu krupniku. Ogień objął nagromadzone obok towary i został ugaszony dopiero przez zawezwaną straż pożarną.

W Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) od będzie się dnia 13 lutego b. r. zabawa taneczna robotników stolarskich z kotylionem i tombolą. Czysty dochód przeznaczony na fundusz cennikowy.

Ofiara oficerskiej napaści. Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 9 listopada 1903 r. wracał nadstrażnik skarbowy Józef Wierzbiński późną porą do domu, odprowadziwszy przedtem znajomych swoich do Staromieścia. Na ulicy Sandomierskiej usłyszał za sobą nagle donośny głos: „policyant! aresztować tego financera“. Nadstrażnik obejrzawszy się, ujrzał niedaleko oficera, a chcąc uniknąć awantury, skręcił na ulicę Bernardyńską. Tymczasem nadbiegł policyant i pochwyciwszy go za lewy rękaw oświadczył, że go aresztuje, a oficer zbliżywszy się z dobytą szablą, ciął go przez głowę nad lewem uchem. Cios był tak silnie wymierzony, że nastąpiło uszkodzenie czaszki, skutkiem rany na 8 ctm. długiej, a 4 głębokiej. Nadstrażnika wzięto do szpitala, gdzie po operacyjnem usunięciu nu kawałka ukruszonej kości, leżał 2 miesiące i 17 dni.

Sprawą tą zajęła się prokuratorya tutejsza i oddała ją komendzie przemyskiej. Trzeci już miesiąc mija, nadstrażnik dostał urlop, jako niezdolny do służby, a tymczasem zezwierzęcony oficer, niejaki Kraut, nadporucznik 90 p. p., chodzi bezkarnie i sprawy jeszcze nie załatwiono. I pytamy się, czy może obywatel austryacki, nawet nie socyalista, ze spokojnem sumieniem dawać pieniądze na militaryzm, nie mając nawet tej gwarancyi, że pierwszy lepszy awanturnik, byle umundurowany, może go nawet ranić, ufając, że mu to ujdzie bezkarnie?

Import mięsa. Z Wiednia donoszą: Ze względu na uchwałę rady miasta Wiednia w sprawie popierania importu mięsa amerykańskiego, wydało ministerstwo rolnictwa rozporządzenie, w którem zaznacza, że dla poparcia sprawy zaopatrzenia Wiednia w mięso, wystarczy utworzenie odpowiedniego targu; przekształcenie centralnego wiedeńskiego targu bydlęcego, jakoteż pomnożenie rzeźni w mieście. Sprowadzanie tego mięsa nie zaszkodzi interesom gospodarczym. Jeżeli gmina nie wstąpi na wskazaną drogę, rząd w danym wypadku sam przystąpi do utworzenia przedsiębiorstw rzeźniczych, któreby stały pod kontrolą rządową.

Kościelna propaganda przy pomocy policzkowania. W poniedziałek odbyła się w Wiener-Neustadt przed miejscowym sądem powiatowym rozprawa przeciw robotnikowi Ottonowi Bendzie, oskarżonemu o obrazę religii.

W dniu wszystkich świętych szła w Moosbrunn procesya z cmentarza do kościoła. Benda przechodząc zdjął przed niesionym krzyżem kapelusz, a później go nałożył na głowę. Nagle przyskoczył do niego proboszcz i uderzywszy go w twarz zdarł mu kapelusz, a nadto wniósł przeciw niemu skargę do sądu. Benda, broniąc się przed sądem oświadczył, że zdjął kapelusz przed krzyżem, natomiast nie widzi żadnej racyi odsłaniania głowy przed uczestnikami procesyi. Sąd oczywiście wydał wyrok uwalniający.

Ksiądz konno uganiający. Taki spektakl zabawny mieli mieszkańcy Opola, na Śląsku pruskim.

Robotnik Jakób Kania, którego raził w kruchcie kościelnej widok chorągwi stowarzyszenia wojackiego z wyobrażeniem Germanii — pewnego dnia postanowił ją wynieść.

Proboszcz, ksiądz Muschiol (oczywiście prze niemczony w ten sposób z Musioła), dowiedziawszy się o porwaniu tak cennego rekwizytu, natychmiast dosiadł konia i puścił się w pogoń za grawską wykroczenia, a w roli Sancza-Pansy spieszył za nim nauczyciel Gajda. Nie uszedł Kania przed pogonią i musiał łup swój zwrócić.

Braciszek klasztorny oszustem. Przed sądem ławniczym w Lamberg stawał przed paru dniami braciszek klasztorny Marcin Naisa, oskarżony o oszustwo, którego się dopuścił na wielu okolicznych wieśniakach, wyłudzając od nich pieniądze na msze, odpusty i inne tym podobne rzeczy. Pobożni ofiarodawcy czuli się bardzo szczęśliwymi, zaskarbiwszy sobie w ten sposób łaski nieba, tymczasem braciszek hulał i używał za te pieniądze, niepomny o ich duszach. Wieśniacy wszakże oburzeni postępowaniem mnicha, zawezwali go przed kratki sądowe i sąd ławniczy skazał go na 2 miesiące więzienia.

ZAWIADOMIENIA.

Środa: „Dzieci Waniuszyna“, dramat w 4 aktach S. Najdienowa (popularne).

Czwartek: „Syn nadnaturalny“, krotochwila w 3 aktach Grenet Dancourt i M. Vaucaire.

Sobota: „Ku szczytom“, w czterech odsłonach Włodzimierza Lewickiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

TELEGRAMY.

Kongres dolno-austryackiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wiedeń, 2 lutego. Zjazd partyi socyalno-demokratycznej dolno-austryackiej w Hainfeld został dzisiaj zamknięty. Przyjęto rezolucyę, która oświadcza, że wypracowany przez namiestnictwo regulamin służbowy (Dienstboten Ordnung) jest nie do przyjęcia.

Strejki.

Budapeszt, 2 lutego. Rozpoczął się tu częściowy strejk pomocników stolarskich. 200 robotników przyłączyło się do strejku.

Lille, 3 lutego. (Biuro koresp.). Strejkujący tkacze napadli na dom właściciela fabryk Baurgueta w Neuville i podpalili go. Prefekt wysłał na miejsce oddział kawaleryi.

Z Serbii.

Belgrad, 2 lutego. Na wczorajszem tajnem posiedzeniu skupczyny omawiano kwestyę klasztoru w Detschau w Starej Serbii. W swoim czasie dla przywrócenia dyscypliny w klasztorze oraz dla zapewnienia ochrony klasztorowi od Arnautów, powołano no niego rosyjskich zakonników. U ludności serbskiej, która nie znała tych powodów sprowadzenia rosyjskich zakonników, powstało przekonanie, że klasztor ten oddano Rosyi.

Skupczyna wybrała komisyę, która ma się zająć przedstawieniem faktycznego stanu sprawy.

Belgrad, 3 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny interpelował poseł Ribarac w sprawie postąpienia organów policyjnych przeciw właścicielowi drukarni Panticowi, który wydawał „Narodni List“. Pantic zażądał wysokiego odszkodowania od rządu, ponieważ władze policyjne bez pozwolenia ustawowego wtargnęły do drukarni i wyrządziły ogromną szkodę.

Traktat angielsko-włoski.

Rzym, 2 lutego. Angielsko-włoski układ o sądzie rozjemczym został dzisiaj podpisany.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 3 lutego. Doniesienie Porty do ambasadorów stwierdza, że do Sanakow odesłano 7 skrzyń amunicyi i 5 skrzyń z bombami. W miejscowości Gabrowa znajduje się w robocie 5000 uniformów. Sarafow miał zakupić 700 karabinów we Włoszech.

Tajemnicza sprawa klasztorna.

Paryż, 3 lutego. Dzienniki donoszą, że zostało zarządzone śledztwo pół-urzędowe w sprawie doniesienia prasy, jakoby przed kilku miesiącami w klasztorze Asumpcyonistów zmarła w tajemniczy sposób p. Marya de la Louz. Śledztwo nie dało na razie żadnej podstawy do oddania sprawy sędziemu śledczemu.

Słychać, że minister sprawiedliwości przedłoży wszystkie dotyczące akty radzie ministrów.

Pismo „L'Action“ obstaje przy twierdzeniu, że p. Marya de la Louz zmarła wśród tajemniczych okoliczności i że zapisała majątek, wynoszący 50 milionów franków meklerowi Rolandowi Gausselin.

Parlament angielski.

Londyn, 3 lutego. Parlament został otwarty mową tronową. Stwierdza ona przedewszystkiem przyjazne stosunki do obcych mocarstw, zaznacza, że rząd zawarł z Francyą układ, mocą którego w wypadkach sporu między narodowego sporne kwestye oddane będą sądowi rozjemczemu. Wdrożono rokowania zawarcie podobnych układów z Włochami i Niderlandami. W kwestyi japońsko-rosyjskiej stwierdza mowa tronowa, że rząd śledzi z całą uwagą przebieg rokowań japońsko-rosyjskich i uczyni wszystko co mogłoby się przyczynić do pokojowego załatwienia kwestyi. Następnie wspomina mowa tronowa o reformach jakie mogą być przeprowadzone na półwyspie bałkańskim. W końcu zapowiada ustawę o imigracyi przestępców i ... gich do Anglii.

Na dalekim Wschodzie.

Paryż, 3 lutego. Agencya Havasa donosi z Waszyngtonu, że treść odpowiedzi Rosyi dla Japonii zakomunikowaną została rozmaitym urzędom spraw zagranicznych a specyalnie gabinetom Stanów Zjednoczonych, Francyi i Anglii. Doniesienie to wywołało rozmaite komentarze. Ogólnem jest wrażenie, że koncesye, jakie zawiera odpowiedź, przechodzą ogólne oczekiwania i że odpowiedź jest dowodem „lojalności“ cara rosyjskiego oraz daje wszelką rękojmię, że wojna będzie uniknioną. Jednakże jeżeliby konflikt zakończył się wojną, mimo znacznych koncesyi, to Japonia sama poniesie odpowiedzialność i zostanie „moralnie izolowaną“. Odpowiedź rosyjska ma jeszcze uledz ostatecznej redukcyi i będzie w przyszłą sobotę doręczoną w Tokio.

Londyn, 3 stycznia. Jak „Times“ donosi z Tokio, ogłoszono tam dekret, który zarządza, aby japońskiemu wojsku i marynarce wypłacany był żołd wojenny. Japoński urząd pocztowy nie otrzymał jeszcze żadnego oficyalnego doniesienia o przerwaniu ruchu towarowego na kolei syberyjskiej.

---

ktokolwiek zobaczy. Chcę książki, z którejbym mógł jasno wyczytać czemu cały świat jest taki, jaki jest.

— To nieprawdopodobne! Skądże malec ten mógł wziąć podobne myśli!

— Kto cię uczył mój mały?

— Obawiam się, żeś czytał chłopcze złe książki, gdyż mówisz jak one.

Tak mówiły głosy. Janek czuł, że policzki jego pałają, a pokój kręci się dokoła niego.

— Nie czytałem żadnych książek złych i nie mówię jak one, a ten kto mię nauczył tego, co wiem, wart więcej jak wy wszyscy razem. Znam język zwierząt, kwiatów i jestem ich przyjacielem. Wiem zarazem, co to są ludzie i jak żyją. Znam wszystkie tajemnice boginek i gnomów, bo one mię kochają więcej, jak was ludzi.

Dokoła rozległy się śmiechy. Jankowi szumiało w uszach.

— Musiał czytać Andersena, napewne czytał go!

— W głowie mu się pomięszało.

Jakiś człowiek stanął wprost przed Jankiem.

— Jeśli mały czytał Andersena — rzekł — to powinieneś mieć większe uszanowanie dla Boga i jego Słowa.

Boga! Ich Boga! Ach! znał to słowo i pamiętał, co o tem mówił Windekind.

— Nie mam uszanowania dla waszego Boga, jest to wyrażenie bardzo blache, jest on wobec Wielkiej Światłości małą lampką, do której zlatują się setkami komary i giną w ogniu.

Śmiechy ucichły, nastało groźne milczenie. Janek czuł na sobie spojrzenia ironiczne i ostre jak sztylety. Raniły go, czuł ból niemal fizyczny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510).